Cierpienia początkującej pisarki – część 9/Lektura nadobowiązkowa/ — JOLA S.

Ogarnęła mnie ciemność, moja świadomość zgubiła zwykły rytm. Zemdlałam. Nie wiem jak długo to trwało, stopniowo odzyskiwałam pamięć, rozum i normalny oddech. Wracały słowa. Rzuciły się mi się na ratunek, cisnęły się tłumnie i zastygały na spieczonych wargach.

- Napędziłaś mi strachu. Co ci wpadło do głowy?

Uniosłam powoli powieki.

Skąd on się tu wziął? Niemożliwe, a jednak... Zaskoczona, wpatrywałam się w parę błyszczących oczu, widniejących pod białym szeszem. Wszystko nabrało innego wymiaru, byłam bezpieczna. Nie oczekiwałam, że zobaczę przed sobą Donalda. W rzeczywistości miałam wrażenie, że tylko zmrużyłam oczy.Wyciągnął ramiona, a ja się w nich schroniłam. Słyszałam bicie jego serca, oplatał mnie silnymi ramionami. Gdzieś pomiędzy granicą słowa i gestu dryfowały nasze spojrzenia. Istnieję, więc skąd we mnie ten niepokój, zakłopotanie. W końcu rozluźniłam się. Moje ciało zaczęło unosić się jak przywiązane do latawca. Liczyłam sekundy. Zmęczone wskazówki opuściły ręce.

– Nie zapomnij tego, co niezapomniane - wyszeptał.

Na dźwięk słów Donalda ocknęłam się jak z letargu. Spadająca gwiazda przemknęła przed Orionem. Odzyskałam świadomość wszystkiego. Przeszłość istniała, tak jak moja teraźniejszość i przeszłość, tylko rozsądek zgrzytał. W głowie znowu pojawiały się niecierpliwe znaki zapytania i znikały przestraszone. Odsunęłam się. Donald rozluźnił uścisk i delikatnie posadził mnie na piasku. Zaległa cisza, trwała dłuższą chwilę.Gdy się wyprostowałam moja dłoń musnęła kamyki, które wydawały mi się lekko zwilżone.Piasek też miał wilgotną powierzchnię. Nie do wiary... Czyżby na pustyni była rosa? Donald bez słowa podał mi bukłak z wodą i za pomocą kilku gestów dał mi do zrozumienia, że muszę pić wolno, małymi łykami. Wypiłam dwa i powstrzymał mnie zdecydowanym gestem.
Nieznośne pragnienie męczyło mnie nadal, wysyłałam błagalne spojrzenia. Władca pustyni lubi się poznęcać! - Pomyślałam. Po długim namyśle podał mi wodę, wypiłam łapczywie dwa następne łyki. Smakowała jak nigdy dotąd.

- Tu nawet woda potrafi powiedzieć, kocham cię, składając na naszych wargach najpiękniejszy z pocałunków - wyszeptałam bezwiednie słowa wiersza legendarnej księżniczki Dassiny. Natknęłam się na jej poezję zbierając materiały o Maroku.

– Słucham? - zapytał Donald, marszcząc brwi...

Potrzebowałam, zbyt wielu słów, żeby przetłumaczyć mu to co powiedziałam.

- Nic takiego... Jesteś na mnie zły?

- To moja przestrzeń – odparł. - Nikogo tu nie wpuszczam. Gdy cię tu zobaczyłem, poczułem się tak, jakby ktoś się włamał do mojego świata.

Powiedział to w dziwny sposób, chyba był marnego zdania o kobietach. Zresztą nie w tym rzecz. Nie chciałam wdawać się w zbędną dyskusję, posłałam mu krzywy uśmiech. Sprawdziłam swoje buty. Uf, nie znalazłam żadnego jadowitego stworzenia. Zmęczenie i nadmiar wrażeń dawały o sobie znać. Dudniło mi w uszach. Siedziałam nieruchomo, z oczami wbitymi w horyzont, zdezorientowana niczym Alicja w króliczej norze. Przede mną zamiast Białego Królika, stał mężczyzna o mahoniowej karnacji, emanujący spokojem. Gdybym wcześniej posłuchała swego strachu nigdy bym nie przyjechała na pustynię, wiodłabym, życie spokojne, bezpieczne i łatwe. Które byłoby lepsze? Długo tak siedziałam, nagle wszystko wydało się takie dziwne. Na obrzeżach mojego pola widzenia pojawiły się małe rozbłyski zapowiadały atak migreny. Gwiazdy nagle pobladły.

W ich świetle nagle zauważyłam Donalda, przemieszczał się między kępkami dziwnej rośliny i intensywnie czegoś szukał, grzebiąc nożem w piasku. Poprosił, żebym podeszła bliżej. Kucnęłam, próbowałam oswoić wzrok. Byłam przekonana, że spękana ziemia nie jest przyjazna dla roślinności. Zamieniliśmy kilka słów trochę rozjaśniły moje wątpliwości, no może nie do końca, w głowie miałam pustkę. Nie wiele myśli krążyło mi po głowie.

- Rozglądam się za opałem – wyjaśnił. – Czasami ta roślina wysoka na pięć centymetrów wspiera się na kilkumetrowych korzeniach.

Po minucie zachwycał się suchą gałązkę z dwoma listkami wystającą zaledwie kilka centymetrów z piasku. Zrobiłam wielkie oczy. Na widok mojej głupiej miny wybuchnął śmiechem, poklepał mnie po ramieniu i zrobił kółko palcem wskazującym " Zrozumiesz później". Obserwowałam jego wysiłki, wydobywanie podziemnej liany wcale nie było proste. Zapewne, w ten sposób zawsze wynajdywał drewno na Saharze. Jego benedyktyńska cierpliwość mnie przerastała.

W nocy temperatura na pustyni spada. Donald rozpalił ognisko. W czerwonym blasku płomieni, opowiadał o niedawnym pożarze na pustyni. Wzniecił go jakiś amator wyścigów motocyklowych na pustyni. Maszyna stanęła w płomieniach, ze zbiornika maszyny wyciekło paliwo, ogień strawił prawie kilometr kwadratowy cennej flory. Zawsze zawodzi człowiek.
Każde słowo Donalda we mnie wibrowało. Poruszyła mnie jego skromność, zdumiewała energia i entuzjazm. Przez moją głowę przetoczyło się wiele niezapomnianych obrazów. Mieszanka mitów i współczesności. Patrzyłam na Saharę i Maroko jego oczami, wykorzystując każdą chwilę naszego sam na sam.
W pewnej chwili nagle uniósł czarkę do moich ust, zachęcając do picia. Posłusznie przełknęłam przygotowany na poczekaniu gorący, gorzki napar. Nie dając chwili wytchnienia nałożył na moją skórę jakieś tłuste, drażniące nozdrza mazidło. Żadna siła nie była w stanie go powstrzymać. Twierdził, że to niezbędne, moje chude, wysuszone ciało właśnie tego potrzebowało. Wykonał szybki masaż karku. Każdy ruch jego rąk wywoływał bolesne ukłucie. Cicho mu podziękowałam, bo milczenie byłoby znacznie gorsze.

- Mam na imię Masud, oznacza szczęśliwy, posiadający szczęście, ale niech pozostanie Donald.

Powitałam informację skinieniem głowy. Co miałam mu powiedzieć?

Donald miał rację, chwila relaksu przy ognisku zdziałała cuda. Zamęt w mojej głowie i piekielne zmęczenie uleciały w niebyt, a z nimi zagubiona dziewczynka. I jakież było moje zdziwienie, gdy odkryłam, że dotychczas myliłam nadmierną aktywność z radością bycia. Nagle opuściły mnie moje demony, już nie obawiałam się o swój los w czasie naszej wyprawy.

- Chcesz wracać?

Wskazał wzgórze usiane skałami. Nie zachwycała mnie ta perspektywa. O tej porze słońce też nie spieszyło się z tworzeniem na niebie błękitu.
Oddaliłam się niepostrzeżenie. Chwila wiadomej, koniecznej samotności, w ciszy zawieszonej między piaskiem a niebem. Miałam wrażenie, że dotykam nieskończoności. Blednące gwiazdy były tak nisko. Ziemia stapiała wszelkie wypukłości, wydmy i skały w monotonną równinę.
Prawie zapomniałam o moim niedawnym wybryku, gdy usłyszałam podejrzany szelest.

- Czy muszę się bać, czy to konieczność?

Minutę zajęło mi przyzwyczajanie źrenic do monotonni szarego piasku. Może pająk? Albo gryzoń? Dziwne, ciche odgłosy... Bajkowy nastrój prysnął jak bańka mydlana. Jakiś cień prześliznął się między moimi stopami. Wskoczyłam na głaz. Wzrok się zatrzymał. Boże, żmija! Tak, niecały metr ode rogata żmija trawiła jaszczurkę, którą wcześniej połknęła. Za moment inna przemknęła, pozostawiając na piasku esowate odciski. Schroniła się pod kamieniem. Zagrzebanie się w piasku zajęło jej zaledwie kilka sekund. Nie zdążyłam zaczerpnąć dobrze powietrza do płuc, gdy następna trójkątna głowa z charakterystycznymi kilkumilimetrowymi wyrostkami w kształcie rogów nad oczami o pionowej źrenicy, wygięta esowato szybko przemieszczała się, pełzła, przerzucając gibkie ciało. Widząc mnie, ruszyła w moim kierunku. Moim ciałem wstrząsnął napad paniki. Tak bardzo chciałam wrócić do domu.
Krótki błysk i zobaczyłam jak żmija wije się w śmiertelnych konwulsjach przyszpilona do ziemi nożem. Spojrzałam przerażona na Donalda, był spokojny, nie robił mi wyrzutów. Stał z lśniącą, skupioną twarzą i kropelkami potu na skroniach. W oczach miał pytanie " Przyjechałaś na pustynię medytować ?" Cóż, musiałam milczeć i wytrzymać. Chyba od początku śledził mój każdy krok, bał się o mnie. Nigdy wcześniej nie byłam na pustyni, więc skąd miałam ją znać. To było jednak kiepskie tłumaczenie. Musiałam długo się starać, by go udobruchać

Delikatnie ujął mnie za rękę, przyglądał mi się dłuższą chwilę, ale się nie uśmiechał. Z jego twarzy nadal wyzierał smutek.

- Gdy wyjrzy słońce i odzyska kolor węże wypełzną, żeby spijać rosę z kamieni. Z nastaniem świtu robi się tu tłoczno. Dwa lata, w tym samym miejscu pogryzły Hannah, moją młodszą siostrę. Dwanaście godzin później nie żyła. Mówią, że ich jad niby nie jest zabójczy, ale może doprowadzić do obumarcia organów wewnętrznych i uszkodzenia układu nerwowego.
Zapadła gęsta cisza. Poczułam się jak kołek z zasznurowanymi ustami, nagle wbity w pustynny piasek. Zaczerwieniłam się ze wstydu, do oczu napłynęły mi łzy. To wydarzenie ujawniło moją karygodną niefrasobliwość, mogła mnie zgubić. Kolejne drzwi otworzyły się przede mną na oścież.
Milcząc, wyjął z torby płócienny woreczek, był już w zwykłym ubraniu, odświętny strój wylądował w sakwie. Za pomocą kilku gestów objaśnił mi, że musimy narysować wokół miejsca, w którym stoimy, linię ochronną.

- Czy tak można odstraszyć żmije? Drążyłam z niedowierzaniem.

- Brak dowodów nie stanowi dowodu braku.

Uśmiechnęłam się. To była siła argumentacji Donalda. W chwilę potem, powoli budowaliśmy naszą

płaską fortyfikację. Kilka razy zaalarmowały nas dochodzące z zarośli dźwięki, przypominały grzechotkę, z czasem ucichły.

- W dzień te jadowite gady, opalają się w pustynnym słońcu, ich łuski zlewają się z szarością piasku - dodał.

Zesztywniałam. Cierpliwie czekaliśmy na świt, wielbłąd był gotowy do drogi, słychać było jego mlaskanie. W międzyczasie jego pan z właściwym sobie humorem przedstawił mi wszystkie gatunki węży występujące w Afryce Północnej. Kleopatra żegnając się z tym światem, wybrała na zabójcę kobrę okularnika, żmiję uważaną w Indiach za świętego węża. Jej jad zabija szybko i bezboleśnie. Nie byłabym sobą, gdybym nie wtrąciła jakiejś dygresji.

- Mój kraj pod tym względem jest ubogi. Mamy żmiję zygzakowatą, którą przy dobrym oku każdy potrafi odróżnić od zacnego zaskrońca – dorzuciłam przemądrzale i zamilkłam speszona.

Blade słońce zawisło nad horyzontem. Donald stanął nieruchomo przede mną. Przypatrywaliśmy się sobie bez końca. Wiedzieliśmy, że czeka nas jeszcze kilka dni na pustyni, a potem już nigdy się nie zobaczymy. Uśmiechnęłam się on odwzajemnił mój uśmiech. Poczułam, że oczy mam w mokrym miejscu.

Miałam ochotę powiedzieć: wyprawa na pustynię wiele mi dała, i to dzięki tobie Masudzie. Co z tego we mnie zostanie, gdy opuszczę pustyni? Lekcja pokory... Bolało, ale czasem się przydaje. Nic to! Moje szczęście też rozłożyło skrzydła, machnęło nimi kilka razy i to się liczy.

Wielbłąd przyklęknął, ponaglony głosem Donalda. Niezapomniany widok, wracaliśmy...
Wszystko się zaczynało.

****

Tamta noc na Saharze było obrazem, który udało się zamknąć początkującej pisarce na paru stronach jej niewykaligrafowanego życia. Była niczym wszechwładny alchemik, który nie porzuca swego dzieła. Stało się najważniejsze, jej „ja" przestało należeć do gramatyki, przyswoiła sobie je, jako punkt widzenia podszyty treścią. Wcześniej pisała na brudno, brnęła w ciemności, żyła, nie zdając sobie z tego sprawy.

Odkładam pióro. Historia początkującej pisarki nie powinna tak się kończyć, to nie w moim stylu. Wrócę do niej na pewno, kiedy trudno przewidzieć. Zapewniam, że jej dalsze życie potoczyło się wbrew przewidywaniom Dobrej Cobry. Nie dała za wygraną, nadal para się pisarstwem i jak to bywa na niwie literackiej, ze zmiennym powodzeniem, ale zawrócić nie umie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 04.02.2017 18:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.